

## „Człowiek z budki suflera”

Rittnerowski „Człowiek z budki suflera” nie musi znaleźć się w żelaznym repertuarze polskiego teatru narodowego. Z pewnością jednak powinien powracać wśród pozycji rodzimego repertuaru retrospektywnego; zwłaszcza wśród naszej komedii, na jej linii rozwojowej nie może zbraknąć nazwiska Rittnera. Jest rzeczą niewątpliwą, że Teatr Narodowy powinien posiadać dwie sceny. Wielką — właśnie dla żelaznego repertuaru gotowego zawsze do wystawienia i zagrania, złożonego z najlepszych polskich dramatów i najznakomitszych inscenizacji, a przy tym dającego pojęcie o rozwoju historycznym naszej dramaturgii i teatru; małą — dla repertuaru retrospektywnego, współczesnych prób dramatopisar- skich i prób inscenizacyjnych. Wkroczenie sztuki z małej sceny na wielką powinno być uważane przez teatr i publiczność za rodzaj nobilitacji — przyjęcie do żelaznego repertuaru Teatru Narodowego. Nazwisko Rittnera powinno towarzyszyć na tej scenie przede wszystkim jego dramatom uznanym za najlepsze („W małym domku”, „Wilki w nocy”, „Głupi Jakub”), najbardziej reprezentatywnym dla skali jego talentu i przynoszącym realizację jego zamierzeń teatralnych.

Cieszy, że po nielicznych Rittnerowskich przedstawieniach w Teatrze Narodowym można było tu obejrzeć komedię tego dramaturga — „Człowieka z budki suflera”, po raz drugi granego w Warszawie od nie pamiętanej już polskiej i warszawskiej premiery z 6 grudnia 1913 roku (w Teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim, w wykonaniu zespołu Warszawskich Teatrów Rządowych). Tym bardziej, że przedstawienie to (w reżyserii Wandy Łaskowskiej) jest udane i jeśli je zestawimy z innymi inscenizacjami dramatów pisanych dla sce-

ny pudełkowej (kameralnych — jak je nazywają) a wykonanych ostatnio w Teatrze Narodowym można się doszukać zarysów i błysków jednolitego stylu. Przedstawienie ma konsekwentną reżyserię i trafnie dobraną obsadę aktorską. Ujmuje rzetelnie wykonywanymi zadaniami aktorskimi, przebyskuje talentem głównych wykonawców (Dyrektor teatru — Zdzisław Mrożewski, Golde, sekretarz teatru — Aleksander Dzwonkowski, Angiolina — Krystyna Kamińska, Kudelius — Jan Kobuszewski), urodą pań (Ewelina Corelli — Hanna Zembrzuska, Angiolina — Krystyna Kamińska, Bufetowa w kawiarni teatralnej — Barbara Fijewska) Pokazane zostało w udanych dekoracjach fin de siècle'owej kawiarenki, zaleca się znakomicie skrojonymi sylwetkami postaci, w czym nie tylko zasługuje aktor, jego ruchu ciała i gestu, lecz także stroju.

Z trzech możliwych sposobów interpretacji dramatu (co drobniźgowo charakteryzują komentarze w programie przedstawienia), jego dialogów i sytuacji, zarysowanych charakterów i problematyki, wybrano sposób trafny, ale nie zrealizowany do końca, ograniczony zahamowaniami reżyserii. Dlatego przedstawienie oddało Rittnerowski układ wypadków i charaktery osób wręcz znakomicie, ale nie dotarło do tych pokładów słowa, tekstu, sytuacji, wśród których ukryło się to, co Lorentowicz nazwał zawartą w dramatach Rittnera „metodą postrzegania zjawisk”. Scenografia Łucji Kossakowskiej w akcie pierwszym i czwartym utrzymana w brązach i fioletach, stwarzająca odpowiednie wrażenie dla poranych scen w męszkaniu dyrektora teatru, w odsłonach wizyjnych w teatrze (akt drugi) była mało pomysłowa. Niezdecydowanie przypięta pomiędzy drogą wiodącą ku baśni i ku karykaturze stała się nijaka i letnia, ani nie zachwyliła baśniowym

pięknem, ani nie urzekała karykaturą starego teatru, stanowiąc co najwyżej zakulisie dla ubogich wyobraźni. W scenografii zmaturalizowały się niedostateki reżyserii i gry przedstawienia. Zostało ono potraktowane tak serio, jak dramat realistyczny Zapołskiej. Bawiąc sylwetami postaci i świetną grą, użyto tempem, nie tyle poruszania się i mówienia aktorów, ile tempem zmieniania się sytuacji, poprzedzielanych zbyt długimi pauzami, które swym ciężarem znosiły pointy aktorskiej gry. Gdyby tych point nie zabrakło, usłyszeć by się dało ów „drug głos”, o którym pisał interpretator twórczości Rittnera we wstępie do PIW-owskiego wydania „Dramatów”. Obok rejestracji realiów, przeprowadzonej ze smakiem i umiarem, penetracji psychologicznej wykonanej wnikliwie, a miejscami z finezją, wytworzył by się jeszcze powinien niepowtarzalny klimat Rittnerowskich dramatów — wyraźnie uchwytny w lekturze. Dialog błyśkałby wtedy ciętą ironią, skrzył się gorzkim uśmiechem, migotał czułym zamyśleniem, ukazując to, co u Rittnera najważniejsze choć skryte poza fabułą i poza postaciami — płynność rzeczywistości, zmienność osobowości, nieustanną nie tragiczną walkę człowieka z sobą i z otoczeniem, co w równej mierze budzi autorską złośliwość biorącą się z goryczy i ciepły uśmiech płynący z dobroci, a zmieszane razem, przełamane w kształcie i barwie inscenizacji otacza realistycznie dramaty Rittnera blaskiem poezji. Tę właśnie klimatu nie było w inscenizacji „Człowieka z budki suflera” na scenie Teatru Narodowego; czasami, bardzo rzadko, docierała do widza lekliwie, jakby nie zamierzony. Tym, który nie pozwolił reżyserowi wytrzebić go do końca, był Zdzisław Mrożewski, twórca postaci ze sztuki Rittnera pojętej w pełni. Ale sam przeciw wszystkim nie mógł wiele, przeciw sobie miał bowiem reżysera, partnerów (sprzyjał

mu tylko Pami Lenois, była aktorka — Zofia Tymowska, Kudelius — Jan Kobuszewski, Angiolina — Krystyna Kamińska), nawet publiczność, która jakby wychowana i wzyczajona na „Przygodach pana Kleksa” klasała akurat wtedy, kiedy się najmniej można było spodziewać oklasków, na przykład, gdy zapalono światła w starym teatrze... A za sobą miał tylko Rittnera. (bfr).

## „Fama 67”

W Świnoujściu odbył się w czasie wakacji przegląd najlepszych kabaretów studenckich i teatryków piosenki. Przegląd uświetnić miały występy kabaretu „Piwnica” z Krakowa i recitale Ewy Demarczyk. Nazwany „Famą” — ma odąd powtarzać się cyklicznie, ma ozywiać martwą i ubogą w wydarzenia artystyczne okolicę wczasową. Impreza była pożyteczna, zespoły mogły nawzajem się zobaczyć i ocenić; zestawienie jednego typu teatryków pozwala łatwiej postawić diagnozę, ocenić sytuację aktualną w tej niedydysyjnej awangardzie teatrów studenckich. Właśnie od kabaretów rozpoczął się przecięt okres burzliwy i odnowicielski teatru w latach pięćdziesiątych. STS, Bim-Bom, To-tu, Pstrąg na gorąco wystawiały metryki przemianom politycznym i propagowały nowe wzorce estetyczne. Właściwa okresom naporu wielka świadomość estetyczna nie przeszkodziła powstaniu dziwacznych, choć ożywionych zjawisk. Przerwało z nich kilka. Agitacyjno-polityczna estrada i pomysły rewiewe dały styl STS. Pantomima, obrazek poetycki, dramatyzowana satyra złożyły się na styl Bim-Bomu i Cyru Afanasjewa. Całkowita swoboda w wyszydzeniu i w zabawie formami teatralnymi, parodia i wiara w siłę poezji śpiewanej dały styl „Piwnicy pod Baranami”.

Są to w tej chwili zjawiska odosobnione, jeśli już nie historyczne. Młodzi ich następcy muszą się określić i wzorować na aktualnie istniejących i wpły-